

Pani Matko najmilsza!

Z odległej Piastów ziemi piszę do Ciebie, coś mnie własną piersią za młodu karmiła i to, co piękne i dobre miłować uczyła. Toć Tobie żem w liście swym ostatnim obiecał powrót szczęśliwy z serca tej obcej zamieci ze wschodu przybyłej. Rycerzem będąc w hufcu śląsko -wielkopolskim pod księciem Henrykiem II służyłem. Gdy tylko wieść dotarła iż hordy Ordu i Bajdary, Tatarzynów dzikich, miasto Wrocław z dymem puściły, pan nasz Henryk wici wysłał do wsi okolicznych, by się do bitwy z obcymi szykować poczęły. Rozesłał także gońców do Poznania, Opola i księstw innych z wezwaniem o pomoc. Mnogo się rycerstwa wszelkiego w Legnicy namrowiło. Braciszkowie zakonni przybyli, by ziemi, wiary i wolności naszej bronić. By pierwej miecz karków tatarskich pozbawił niż kmieci zacnych. Książęta okoliczni rychło na wezwanie odpowiedzieli i do grodu przybyli. Ścisk był jak w pszczelim siedliszczce, a i siły mongolskie na horyzoncie, więc czym prędzej na pole ruszyliśmy, by szyki rozwinąć. Na miejscu Dobrym Polem zwanym przyszło nam wojsko ustawić i na tatarskie hordy w cierpliwości czekać.

Gdy tylko ciemną masę ludu wschodniego na wzgórzu przed nami ujrzałem, serce poczęło mi walić w piersi, jakoby młoty kowalskie o stal uderzające. Pot mi na czoło wystąpił i na pół pacierza wzrok zamglił znacznie. Gdy odtajałem nieco po tej wizji srogiej, spojrzenie me na księciu spoczęło i nieco otuchą duszę natchnęło. Naraz poczęliśmy hymn ku Matce Bożej śpiewać, by u Syna swego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, siłę i moc dla nas wybłagać raczyła. Wyobraź sobie, Mateczko kochana, sto secin w jednym miejscu pieśń ową śpiewające. Wielką poczułem odwagę i jak z ust powietrze uchodzi, i ze mnie cały lęk wybył.

Ruszyła siła rycerstwa naszego! Niestety, przywoływane gromkimi głosami wrogie hezary rozpoczęły zbójcecki atak! Cóż to było za starcie! Widziałem w powietrzu ręce same, krew tryskającą, ścinane głowy i wałające się wszędzie ludzkie członki. Usłyszałem krzyki, kwik koni, jakby ze skóry obdzieranych, a ponad to wszystko jęki tysięcy rannych i konających ludzi. Byłem jak w słupie soli zastały. Pot spływał ze mnie strugami, a i ruszać się nie mogłem. Naraz spadło na mnie gromkie zawołanie do boju księcia naszego. Heroldowie grać poczęli i nasz hufiec stoczył się w całe to kłębowisko ciał.

Bylem w amoku. Siekłem w każdą stronę, a świat przybrał dla mnie czerwoną barwę. To był koszmar. Nagle dziwny obłok ujrzałem, niby to pole bitwy i tumany kurzu i pyłu wszędzie się wznoszą, a jednak niepokój poczułem, z każdą chwilą się wzmagający. Gdy pierwsze nitki oparów dotarły do mnie, straciłem świadomość. Późniejsze wydarzenia pamiętam jak przez mgłę.

Druhów wynoszących mnie z pola walki, śmierć jednego z nich, Jędrzeja. Jakieś krzyki, nawoływania i nagle wszystko ucichło, stoczyłem się w ciemność. Obudziłem się w opuszczonej chacie. Próbowałem się podnieść, jednakże każdy mięsień na tę próbę odpowiadał niemym krzykiem. Zdołałem obrócić głowę ku wejściu do sadyby, zamrugałem kilka razy, by odgonić mroczki. Ujrzałem starca. Siwy pan spojrzał na mnie i wiedziony przejawem jakiejś nadludzkiej dobroci podszedł do mnie. Zdjął ze mnie starą skórę, którą byłem przykryty, zmienił opatrunki i usiadł na przyniesionym z dworu pniaku. Wtedy znowu straciłem świadomość.

Gdy się przebudziłem siedział oparty głową o ścianę. Jęknąłem. Nieznajomy podszedł do mnie i powiedział, że nazywa się Długosz. Poprosiłem by pomógł mi napisać ten list, a następnie, żeby zaniósł go do Ciebie.

Mateczko najdroższa!

Osobo mi najmilsza. Tyś tą, co w cały świat mój kolory wlała. Proszę, módl się za mnie, bym do zdrowia chyżo wracał i w bezpieczeństwie mógł się kurować. Jesteś pociechą dla mnie i jak balsam dla duszy mej działać potrafisz. Nie zamartwiaj się zbytnio mym losem. Czuję, że w siłę wzrastam, a i Bóg nade mną czuwa. Wieść niestety mnie dotarła, iż księżę nasz miłościwy Henryk, poległ w boju, jak na męża przystało. Wielce się frasowałem, ale szczęściem Legnica i ziemie na zachód całe stoją. Ponoć Mongołowie uciekać poczęli do swych jam na wschodzie.

Po stokroć dzięki Bogu! I Tobie, kochana Mateczko, żeś mnie tak wychowała i w miłości wzrastać nauczyła.

Żywię nadzieję głęboką, iż spotkamy się niebawem.
W Tobie i w Bogu ma ostoja.

Maciej z rodu Niemyjskich

(I miejsce w III Międzyszkolnym Konkursie Pisania Listów „Relacja z pola bitwy rycerza walczącego na Dobrym Polu w 1241 roku” – Kategoria Gimnazjum; Legnickie Pole, 15 kwietnia 2013 r.)